

JACEK KOCHANOWICZ
Warszawa

NOWA SOCJOLOGIA RODZINY

Przedmiotem recenzowanej książki jest analiza rodziny z perspektywy kilku dyscyplin badawczych: biologii ewolucyjnej, socjologii, teorii ekonomii oraz historii¹. Temu zadaniu też podporządkowana jest jej konstrukcja. Pierwszy z siedmiu rozdziałów ma charakter pojęciowy, w drugim zostaje skonstruowany model rodziny i jej powiązań z szerszym światem społecznym, trzeci do szóstego kolejno poświęcone są analizie z punktu widzenia poszczególnych dyscyplin, wreszcie w siódmym rodzina jest umieszczona w kontekście hierarchicznie złożonego systemu społecznego. Książka ma charakter teoretyczny, odwołania do badań empirycznych są okazjonalnie, a zasadniczy materiał stanowią wybrane prace z zakresu wymienionych dziedzin nauki. Ich tezy autorka reinterpretuje i wiąże ze sobą w nową całość.

Autorka stawia więc sobie za zadanie wypracowanie siatki pojęciowej, odnoszącej się do bardzo szerokiej klasy społeczeństw, jak i wskazanie na prawidłowości, które są stosunkowo powszechne. Nie znaczy to, by uważała, że rodzina jest zawsze taka sama — przeciwnie, wskazuje na współzależność form rodziny i szerszego systemu społecznego. Choć nie wprowadza *explicitie* typologii możliwych układów społecznych, przyjmuje — jak się wydaje — klasyczną perspektywę neoevolucjonistyczną, wedle której da się wydzielić kolejno typy (idealne) społeczeństwa pierwotnego (zbieracko-łowickiego), agrarnego, przemysłowego

(nowoczesnego) i postprzemysłowego (ponowoczesnego).

Książka nie jest rozprawą z zakresu socjologii rodziny w tradycyjnym rozumieniu tej dyscypliny. Przeciwnie, sposób potraktowania problematyki prowadzi w kierunku zniesienia socjologii rodziny jako odrębnej dziedziny, a przynajmniej zaprzecza sensowności budowy teorii rodziny w oderwaniu od jej związków z całością systemu społecznego. Zarazem jednak praca ta dowodzi, że trudno zbudować teorię takich szerszych układów bez uwzględnienia problematyki rodziny. Autorka przeciwstawia się traktowaniu rodziny jako względnie zamkniętej całości, będącej „podstawową komórką” większej budowli — jako stosunkowo biernego mikroukładu, którego historyczne zmiany dadzą się wyjaśnić przez odwołanie się do sił oddziałujących z zewnątrz. Kwestionuje wiele potocznie przyjmowanych na temat rodziny uogólnień, nie tylko nie zgadza się na traktowanie jej jako układu pasywnego, ale także wyraża wątpliwości co do jej „prywatnego” charakteru oraz co do tez na temat schyłku jej znaczenia. Tak oto formułuje istotę prowadzonych rozważań:

„Praca ta wyrasta z głębokiego przekonania, że to właśnie rodzina była — i wciąż jest — centrum życia społecznego, a tym samym znajduje się w centrum teorii socjologicznej... [O]wa niepozorna «komórka społeczna» wiąże w sobie wiele wymiarów tradycyjnie rozdzielanych pomiędzy różne nauki społeczne: jest jednocześnie «jednostką reprodukcji biologicznej», gospodarstwem domowym, grupą społeczną, a także — z uwagi na konieczność uzgadniania woli zbiorowej, najbardziej pierwotną «jednostką polityczną», w której zawiązują się struktury władzy i pojawia «dobro wspólne» nie tylko w sensie ekonomicznym, ale też w postaci prestiżu, nazwiska, «honoru» rodziny, troskliwości, opieki,

Adres do korespondencji: kochanowicz@wne.uw.edu.pl

¹ Anna Giza-Poleszczuk, *Rodzina jako system społeczny. Reprodukacja i kooperacja w perspektywie interdyscyplinarnej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2005, stron 296.

czy czystości. Rodzina jest więc rzeczywistością złożoną, w obrębie której spotykają się i splatają procesy demograficzne, ekonomiczne, społeczne i polityczne” (s. 21).

W interpretacji Gizy-Poleszczuk rodzina jest nie tyle „cegiełką” większego systemu, ile układem zależności między składającymi się na nią elementami (jednostkami), układem, który zarazem zazębia się z innymi rodzinami, innymi grupami oraz innymi układami społecznymi. Tych zależności autorka nie traktuje statycznie (rodzina „jest”) lecz dynamicznie, procesualnie (a więc raczej rodzina „dzieje się”). Najważniejsze wydają się konstatacje, że rodzina, po pierwsze, jest podstawowym mechanizmem reprodukcji społecznej, w dwojakim tego słowa znaczeniu — biologicznym i społeczno-kulturowym; po drugie zaś, jest podstawowym układem społecznej kooperacji (zarówno między składającymi się na nią jednostkami, jak i między nią samą a innymi całościami społecznymi).

Można by powiedzieć, że dotyczy to tylko społeczeństw, jakie już znamy. Autorka jednak przekonująco dowodzi, że reprodukcja i kooperacja bez rodziny nigdy nie będą możliwe ze względu na biologiczną naturę człowieka. Przyjmuje, że nie tylko cechy fizyczne, ale i pewne dyspozycje psychiczne w zakresie kształtowania się emocji wobec partnerów, dzieci oraz rodzeństwa są wykształcone w procesie ewolucji gatunku ludzkiego. Ową perspektywę biologiczną integruje z perspektywą socjologiczną (a w tym także i polityczną, w sensie gry o władzę) i ekonomiczną, a następnie weryfikuje je przez odwołanie do wiedzy z zakresu historii rodziny w Europie nowożytnej.

Najciekawsze w książce wydaje się powiązanie perspektywy biologicznej z polityczną. Giza-Poleszczuk zauważa, że wewnątrz rodziny występują rozmaite sytuacje, charakterystyczne dla świata walki o władzę: dążenie do dominacji, gry, przetargi, negocjacje, sojusze, manipulacja itp. W odróżnieniu od analogicznych sytuacji zachodzących w szerszym świecie wewnątrz rodziny występują jednak zarazem silne więzi emocjonalne między jej członkami, po części uwarunkowane biologicznie (ze względu na długi okres niesamodzielnności potomstwa), po

części przez trwałe kontakty. Sprawia to, iż szczególnie członkowie rodziny — mimo często sprzecznych interesów — uczą się empatii i nabierają nawyku starania o zrozumienie punktu widzenia drugiej strony. Rodzinie zapewnia to niezbędną do kooperacji spójność. Zarazem ma daleko idące konsekwencje dla funkcjonowania także szerszych układów, właśnie ze względu na wytrenowanie w uczestnikach gier społecznych zdolności do altruizmu, kompromisu i kooperacji.

Podejście Gizy-Poleszczuk należy uznać za nowatorskie, oryginalne, świeże i obejmujące nie tylko samą problematykę rodziny, ale przede wszystkim socjologiczną teorię większych układów społecznych. Jej praca pokazuje zarazem, że droga do zrozumienia tej problematyki wymaga przełamywania dyscyplinarnych barier i ograniczeń wynikających z przyjmowania tylko jednego punktu widzenia. Nie sposób nie docenić odwagi, jakiej wymaga wyjście poza granice wąsko rozumianej socjologii. Trzeba zarazem odnotować, że autorce udało się uniknąć raf, a przede wszystkim trzeba dostrzec, że decyzja ta przyniosła niewątpliwe korzyści poznawcze.

Zasadniczo pozytywna ocena książki nie oznacza, że nie prowokuje ona do uwag krytycznych czy komentarzy. Po pierwsze, komentarza wymaga sposób budowy argumentacji. Nie jest to wywód linearny, prowadzący czytelnika od pytań do odpowiedzi, od hipotez do teorii, od przesłanek do wniosków. Autorka już na początku formułuje tezę o zasadniczym znaczeniu rodziny dla funkcjonowania całości systemu społecznego, ilustrując ją pewnymi przykładami, a następnie wielokrotnie tę myśl powtarza, prowadząc czytelnika najpierw poprzez rozważania pojęciowe i modelowe, a następnie przez kolejne dyscypliny badawcze. Taki sposób budowania wyводу sprawia, że czytelnik chwilami traci orientację, co jest założeniem *a priori* przyjmowanym, a co ma być dowiedzione, co jest *explanandum*, a co *explanans*, jak formułowane są kolejne pytania badawcze, co — w kolejnych etapach rozumowania — już zostało uzasadnione, a co jeszcze pozostaje do zrobienia. W szczególności niedosyt pozostawia wyjaśnienie wzajemnego stosunku trzech rozdziałów poświęconych biologicznemu, socjologicznemu i ekonomicz-

nemu spojrzeniu na rodzinę. Nie zostało wyraźnie wskazane, w jakim stopniu spojrzenia te są komplementarne, a w jakim alternatywne. Innymi słowy, czy odpowiadają na różne pytania, czy też udzielają odpowiedzi odmiennych (może sprzecznych) na te same pytania. Jeśli zaś są to odpowiedzi na pytania odmiennie, to czy da się wskazać jakąś metapłaszczyznę, na której dałoby się owe pytania zintegrować. Autorka nie wchodzi w epistemologiczne odmienności trzech dyscyplin (biologii ewolucyjnej, socjologii i ekonomii), do których się odwołuje, i nie stawia pytania, w jakim stopniu te trzy epistemologie na płaszczyźnie teoriopoznawczej mogą się „spotkać”, a w jakim się „mijają”.

Po drugie, Giza-Poleszczuk niewiele uwagi poświęca kwestii symbolicznych reprezentacji rodziny, co trochę dziwi, jeśli weźmiemy pod uwagę jej wcześniejsze socjolingwistyczne zainteresowania². Przedstawia rodzinę (z całą jej różnorodnością) jako byt, czy też proces, obiektywny i chociaż podkreśla wielokrotnie znaczenie refleksyjności, nie zajmuje się w sposób systematyczny społecznymi wyobrażeniami rodziny i symbolicznym językiem, w jakim dokonuje się ich ekspresja. A przecież to właśnie wyobrażenia struktur pokrewieństwa — odzwierciedlone w nazewnictwie relacji wewnątrz rodziny, obecne w obyczaju, sankcjonowane normami religijnymi i prawnymi — organizują zachowania ludzi w zakresie tworzenia związków (przede wszystkim definiując zakres endogamii), w odniesieniu do prokreacji i *last but not least* dziedziczenia, tak istotnego dla procesu reprodukcji.

Po trzecie, chcę dotknąć sprawy selekcji wykorzystywanej przez autorkę literatury i trybu dokonywanych odwołań. Czasem brak powołań tam, gdzie można by się ich spodziewać. Dotyczy to zwłaszcza początku książki (s. 11 i nast.), gdy autorka określa przedmiot dociekań oraz cel pracy. Cel ten konstruuje w sposób polemiczny z obiegowymi, jak mówi, sądami na temat rodziny, na przykład z „socjologiczną tezą o zmierzchu rodziny”. Nie określa jednak grona swych

adwersarzy. Recenzent spodziewałby się obszerniejszej i jakoś udokumentowanej rekonstrukcji poglądów, z którymi autorka się nie zgadza. Tam zaś, gdzie literatura jest szeroko wykorzystywana, autorka nie uzasadnia kryteriów jej doboru. Od razu jednak podkreślam, że ostatnia uwaga ma charakter o tyle formalny, że w przypadku odwołań do prac z zakresu teorii ekonomii oraz historii rodziny (gdzie najbardziej czuję się powołany do oceny) nie budzi on zastrzeżeń.

Nie sposób nie dostrzec, że edycja książki perfekcyjna nie jest, choć trudno powiedzieć, w jakim zakresie odpowiedzialność spada tu na autorkę, a w jakim na wydawnictwo. Brak indeksu, który powinien być standardem w książce naukowej. System wyróżnień — czasem wytluszczenia, niekiedy rozstrzelenia — jest niejasny. Występują błędy w pisowni słów obcojęzycznych i imion własnych, na przykład *homo economicus* zamiast *homo oeconomicus*, „macpraca” zamiast, chyba, McPraca, albo Mcpraca, George zamiast Georges (Duby), w słowach francuskich brak akcentów. Zdarzają się anglicyzmy („zbalansować” zamiast „zrównoważyć”) czy potknięcia erudycyjne, na przykład autorstwo *Świętej rodziny* (1845) Marksa i Engelsa przypisane zostało samemu Engelsowi, zapewne dlatego, że autorce najwyraźniej chodziło o *Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa* (1884). Nie najszcześniejsze jest powoływanie się w kontekście rozważań na temat reprodukcji na przykład wołów (s. 97–98), których możliwości reprodukcyjne są však ograniczone. Irytację budzi bibliografia. Brak w niej niektórych pozycji powoływanych w tekście (Kowalczyk 2002, Lévi-Strauss 1982, Segalen 1986, Żelazny 2004). *Teoria przejścia demograficznego* (red. M. Okólski, 1990) zamieniła się w bibliografii w teorię przejścia „modernizacyjnego”. W odniesieniu do prac powoływanych w tłumaczeniu na język polski brak dat pierwotnych wydań (co powinno być standardem, zwłaszcza w zastosowanym systemie powołań), utrudnia to orientację, kiedy dana koncepcja weszła do obiegu naukowego. Brak też na ogół (nawet w przypadku korzystania z cytatów) powołania autorów polskich przekładów. W tytułach prac anglojęzycznych brak konsekwencji w stosowaniu wielkich i małych liter.

²A. Giza, *Życie jako opowieść. Analiza materiałów biograficznych w perspektywie socjologii wiedzy*, Ossolineum, Wrocław 1991.

Zamieszczone w pracy rysunki sprawiają niekiedy wrażenie niedostatecznie rozwiniętych skrótów myślowych. Czasem — jak w przypadku rys. 1 — szeroką interpretację znajdujemy w tekście, i wówczas rysunek w istocie pomaga śledzić rozumowanie. Niekiedy (rys. 2, 3) sam

rysunek jest czywisty. Nie bardzo jednak rozumiem, co do rozumowania wnoszą na przykład rys. 4 i 5, a prawdę mówiąc, także trzy następne, a rys. 9 jest dla mnie zbyt zawiły, tym bardziej że nie został zinterpretowany przedstawiony tam wykres.